WEBINAR 5 „Postturysta”

Gość: Paweł Cywiński. Rozmowę prowadzi: Agata Kasprolewicz.

**Agata Kasprolewicz:** Dzień dobry wszystkim. Witam bardzo serdecznie na kolejnym spotkaniu organizowanym przez Polską Akcję Humanitarną. Na kolejnym naszym webinarze, piątym i ostatnim, ale niezwykle ciekawym, mam nadzieję, a właściwie to jestem pewna, bo temat dzisiejszego webinaru jest bardzo aktualny. Patrząc na kalendarz, a również patrząc przez okno, bo mamy taki klasyczny, wakacyjny upał, wakacje istotnie się zaczęły, i to jest czas wyjazdów, czas naszych turystycznych podbojów. Wydawałoby się, że wakacje to jest taki czas bardzo beztroski, można by powiedzieć niewinny, a okazuje się, że niekoniecznie. Jest wiele grzechów, które na wakacjach możemy popełnić i dzisiaj właśnie o tym będziemy rozmawiać. Jak być turystą, który nie krzywdzi mieszkańców krajów, które odwiedza. Gościem jest Paweł Cywiński, kulturoznawca, geograf, orientalista i autor strony post-turysta. Witam Cię bardzo serdecznie.

**Paweł Cywiński:** Witam Państwa serdecznie. Witam Cię Agato.

**AK:** Post-turysta jest słowem, które nam się pojawia i nie do końca jeszcze wiadomo, co ono oznacza, ale pozwól, że zanim zapytam Cię o to, kim jest post-turysta, w pierwszej kolejności chciałam Cię zapytać o grzechy wakacyjne. Jakie najgorsze rzeczy robimy, wyjeżdżając na wakacje? I mam tutaj oczywiście na myśli nie wakacje w Polsce, tylko kiedy wyjeżdżamy gdzieś dalej, do obcego kraju, kiedy tak naprawdę jesteśmy gośćmi. Jak się zachowywać na wakacjach, żeby być dobrymi gośćmi?

**PC:** To jest bardzo trudne pytanie, zwłaszcza, jeśli chodzi o grzechy, ponieważ jak się zachować jako gość, to jest to stosunkowo prosta sprawa, wystarczy sobie przypomnieć, ile razy byliśmy gośćmi, na przykład u cioci i jesteśmy w stanie przypomnieć sobie dobre zachowania, kiedy jesteśmy grzeczni, dbamy o mieszkanie, nie niszczymy na przykład cennych rzeczy, antyków. Zachowujemy się zgodnie z normami społecznymi. Zastanawiam się największy nasz grzech jako turystów i wydaje mi się, że to jest może niepozorny grzech, ale pierworodny. Jest to egocentryzm. W swoim życiu skupiamy się wyłącznie na sobie, swoich potrzebach, na swoich chęciach, kiedy nasz wyjazd staje się taką naszą hedonistyczną pielgrzymką bardziej niż wspieraniem etycznych praktyk przyczyniających się do zrównoważonej turystyki oraz równomiernego, zrównoważonego rozwoju.Rozpoczyna to tak zwany **efekt domina.** W tym kontekście można mówić o tym, jaki wpływ ma to na mieszkańców kraju, do którego jedziemy, przyrodę, czym podyktowane są nasze wybory, na przykład ekonomiczne. Bo to są konkretne wybory, czy zatrzymamy się w dużym luksusowym hotelu, czy może w hostelu.

**AK:** A jaka jest różnica między jednym a drugim powiedz, bo to ciekawe. Pobyt typu all-inclusive, czy jest to bardzo poważny grzech turystyczny?

**PC:** Z jednej strony tak, ale z drugiej jestem skłonny powiedzieć, że czasem lepiej jest zatrzymać w hotelu all-inclusive niż w hostelu. Dlaczego? Dlatego, że hostele jako takie bardzo często powstają w bardzo różnych dzielnicach, trochę jak takie grzyby po deszczu. Często są to przerobione, zmodernizowane domy czy mieszkania. One rzadko są specjalnie z myślą o tym, że będą służyć jako hostele. Natomiast wielkie hotele, all-inclusive są specjalnie stworzonymi inwestycjami pod konkretną liczbę gości, na przykład zaprojektowane na sto dwadzieścia siedem pokojów. Skoro hotel jest zaprojektowany na konkretną liczbę gości, na przykład sto dwadzieścia siedem pokojów, to od razu cała infrastruktura jest tworzona pod tę liczbę. Kwestia wody, kwestia dystrybucji, gospodarki ściekami, śmieciami, wszystko jest przemyślane. Natomiast kiedy w kamienicy powstaje hostel, w których wcześniej mieszkały na przykład trzy rodziny, i zmieniamy to na czterdzieści pokojów, w każdym sześć łóżek, to siłą rzeczy lokalna infrastruktura nie jest przygotowana do obsługi, na przykład do większego poboru wody czy wyższej obsługi ścieków. Z ekologicznego punktu widzenia można powiedzieć, że istnieje większe ryzyko, że wystąpi problem, na przykład ścieki szybciej trafią do rzeki niż w klasycznym hotelu. Z drugiej strony klasyczny hotel zawsze pobiera więcej wody, musi pobierać więcej wody. Ten przykład pokazuje, że niestety jest to niejednoznaczne. Odpowiedź nie jest prosta. Nie możemy jednoznacznie powiedzieć: korzystajmy tylko z hosteli, spakujmy plecak i wędrujmy unikając wielkich biur podróży, bo może się wydarzyć, że nasz hostel przerobiony z kamienicy wpuszcza ścieki do rzeki, ponieważ jest niewydolny, że nie ma w okolicy żadnego wysypiska śmieci, w związku z tym śmieci się pali, lub że tak naprawdę nasz hostel przerobiony z kamienicy założyła mafia, która zarabia na turystach, a nie wielka sieć hotelarska, która też zarabia na turystach, ale jednocześnie odprowadza podatki.

**AK:** Pozwól, że wejdę Ci w słowo, bo bardzo mnie zaskoczyłeś swoją wypowiedzią, byłam przekonana, że kiedy zaczniemy rozmawiać o grzechach turystycznych, to all-inclusive pojawi się jako pierwsze. Zawsze mi się wydawało, że jednym z najważniejszych założeń etycznego podróżowania, jest to, żeby zwracać uwagę na lokalną tkankę społeczną, na to, czy sposób, w jaki my podróżujemy, gdzie zostawiamy pieniądze, wpływa na dobrostan lokalnych mieszkańców, czy wspomagamy naszym wakacyjnym pobytem lokalne społeczności, czy też płacimy ogromnej korporacji, która posiada sieć wielkich hoteli. I ja to miałam na myśli mówiąc, że all-inclusive to jest pewnie grzech wakacyjny, ale ty rzeczywiście zwróciłeś uwagę na ciekawą rzecz, o której nigdy nie myślałam, że hotel all-inclusive, nawet z bagażem grzechów turystycznych, o którym wspomnieliśmy, jest jednak bardziej uregulowany.

**PC:** Jest zaplanowany w o wiele większym stopniu, to po pierwsze, a po drugie jest certyfikowany. Aby wielkie firmy turystyczne podpisały umowę z konkretnym hotelem, to ów hotel musi być w jakiś sposób sprawdzony, certyfikowany, nie tylko w kwestii bezpieczeństwa, ale również dotyczy to wielu innych kwestii. Na przykład w niektórych krajach, które podpisały czy ratyfikowały międzynarodowe umowy dotyczące ścigania pedofilii, wielkie sieci turystyczne mają podpisane kontrakty z hotelami, że jeżeli przychodzi do hotelu gość z dziewczynką na przykład i to nie zostanie zgłoszone na policję, to z automatu rozwiązuje się umowę z hotelem. Pracownicy recepcji są szkoleni w zakresie reagowania i natychmiastowego zgłaszania podejrzanych rzeczy. Z drugiej strony oczywiście mamy na przykład dystrybucję pieniędzy. Kiedy przebywamy w hotelu należącym do wielkiej globalnej sieci, to nasze pieniądze de facto rzadko kiedy trafiają do tego kraju, w którym jesteśmy. Zazwyczaj płacimy za pobyt już w Polsce, więc finalnie pieniądze albo zostają w Polsce, lub trafiają do na przykład kraju anglosaskiego albo do Niemiec, a nigdy nie trafią na przykład do Tajlandii, do kraju który odwiedzamy jako turyści.

**AK:** Warto zwrócić uwagę na fakt, że obsługa hotelowa to często lokalni mieszkańcy, którzy raczej niewiele zarabiają, mówiąc delikatnie…

**PC:** Turystyka w ogóle jest parszywym źródłem dochodu, tak naprawdę z wielu powodów. Po pierwsze bardzo rzadko się zarabia dobrze. Drugie jest to ciężka praca bardzo często fizyczna, zwłaszcza dla obsługi hoteli, na kierowców. Po trzecie praca w turystyce jest raczej niskopłatna z punktu widzenia klasy zawodów. A po czwarte jest to praca sezonowa o bardzo niestałych godzinach pracy z różnymi **falami turystycznymi** często przypadającymi na przykład w święta. W związku z tym nie życzę nikomu pracy w turystyce, na takim klasycznym, stereotypowym, standardowym miejscu pracy.

**AK:** Dobrze, podsumujmy: mamy hostele, które mają wpisane w swoją charakterystykę duże ryzyko tego, że to może być nieuczciwy biznes, że z tym biznesem może wiązać się wykorzystywanie ludzi, że to może być na przykład interes należący do mafii, że mogą być zupełnie nieprzestrzegane zasady ekologii. Z drugiej strony mamy wielkie hotele, często all-inclusive, w świecie turystyki, odpowiedniki potężnych korporacji. Co wybrać w takim razie? Jakie jest najlepsze wyjście, jak wyjechać i jak być na wakacjach, żeby nie zadawać sobie podczas wakacji pytania, czy to jest w porządku?

**PC:** Jest jedna możliwość tak naprawdę i chyba tylko jedna możliwość, jeżeli decydujemy wyjechać, powinniśmy zrobić potężny **research**. To jest bardzo nie turystyczne, co w tej chwili powiedziałem. Zazwyczaj turysta poświęca trochę czasu na research, to w zasadzie robi to po to, żeby znaleźć tańszą ofertę.

**AK:** Tak.

**PC:** A nie na to, żeby sprawdzić, czy na przykład coś wiemy więcej o miejscu, w którym będziemy spali, ale pod względem tego, na przykład, gdzie to miejsce płaci podatki. Nikt z nas nawet pewnie by nie potrafił wejść na żadną tajską stronę by zobaczyć gdzie to miejsce, w którym chce się zatrzymać, płaci podatki. Nawet w Polsce nikt z nas nie rozumie na tyle systemu podatkowego, żeby wiedzieć, czym jest, jak sie opłaca na przykład CIT. Natomiast jeżeli chcemy mieć spokój, no to ten spokój wiąże się z wiedzą, W związku z tym, tę wiedzę trzeba pozyskać i czasem jest to czasochłonne, czasem jest to kosztowne, potrzebujemy kogoś, kto nam pewne rzeczy wytłumaczy, zazwyczaj to nie jest prosta odpowiedź, natomiast niewątpliwie przygotowanie się odpowiednie, również pod kątem zrównoważonej świadomości, jest dla nas zabezpieczeniem przed tym, żebyśmy na naszym wyjeździe wyzbyli się grzechu egoizmu, czyli właśnie myślenia wyłącznie o sobie i o tym, że nam ma być najmilej teraz, a reszta jest nieistotna, na zasadzie: “niech w świat płonie, to są wakacje, przecież jak z nich wrócę, to będę rozsądny, odpowiedzialny i dojrzały”.

**AK:** Bardzo ciekawe jest to, co powiedziałeś, że “będę rozsądny dopiero wrócę z wakacji”, czyli na wakacjach wszystko jest dozwolone,nasze szaleństwo jest dozwolone, tak nam się często wydaj. Druga interesującą rzeczą jest to, że wakacje wydają się bardzo spontanicznym czasem, takim skrawkiem naszej rzeczywistości, gdy rzeczywiście nie musimy za bardzo planować i właściwie im więcej spontaniczności, tym lepiej. Z tego co mówisz, niekoniecznie tak jest. Z tego co mówisz, dobrze zaplanowane wakacje nie oznaczają wcale tego, że musimy mieć rozpiskę kolejnych rozrywek od rana do wieczora, czy też dobrze poznane najtańsze restauracje z najfajniejszymi drinkami w mieście, powinniśmy przygotować sobie również kontekst społeczno-kulturowy miejsc, które chcemy odwiedzić, w których chcemy zostawić pieniądze.

**PC:** Tak, chociaż może na początku powinienem to powiedzieć, jest takie zdanie **Anne-Marie Mon**, która mówi o idei **zero waste**, że nie chodzi o to, żeby była garstka ludzi, którzy idealnie przestrzegają zero waste, tylko o to, żeby jak najwięcej ludzi nie idealnie przestrzegało zero waste. I wtedy świat być może potrwa kilka dni dłużej.Kiedy patrzymy na turystykę, turystyka jest, a na pewno była przed COVID-em, ale już niedługo pewnie będzie znowu, jedną z głównych gałęzi światowej gospodarki. Mówimy tu o czymś, co generowało dziesięć procent globalnego produktu brutto. I odpowiadało za ponad miliard trzysta milionów podróży zagranicznych rocznie,odpowiadało za co dziesiąte miejsce pracy na świecie. Mówimy o czymś takim,o takiej skali turystyki. Kiedy mówimy o tak szerokim zjawisku, może ważniejsze jest tak naprawdę, żeby jak najwięcej ludzi podróżowało nie idealnie, ale mając z tyłu głowy właśnie trochę więcej wrażliwości, a trochę mniej karnawału, niż żebyśmy teraz stworzyli komando etyki, które po prostu liczy siedem tysięcy trzysta trzydzieści dwa osoby i będzie garstką najlepszych, najbardziej etycznych podróżników na świecie.

**AK:** Oczywiście, metoda małych kroków jest najlepsza, nie możemy postawić sobie za wysoko poprzeczki, bo wtedy stwierdzimy, że to jest niemożliwe i właściwie to wszystko nam jedno, a to nie jest tak. Czasem wystarczy zrobić dobrze jedną lub dwie rzeczy, żeby ogólny bilans wypadł dobrze. Właśnie o te małe kroki chciałam się Ciebie zapytać. Zaczęliśmy od kwestii zakwaterowania. Zostańmy przy tym chwilę. Czy jesteśmy w hotelu, czy jesteśmy w hotelu, czy jesteśmy, w pensjonacie. Jest pewnie kilka rzeczy, o których warto pamiętać. W hotelach bardzo często, wydaje mi się, że obecnie jest to już norma, że pojawiają się w łazienkach te kartki z prośbą do turysty czy też do klienta o to, żeby zastanowił się dwa razy zanim rzuci ręcznik na podłogę, bo za każdym razem, kiedy ręczniki są prane, to zwiększa zużycie wody oraz energii. To jest coś, co oczywiście możemy zrobić. A czy możesz podpowiedzieć sposoby, będące w zasięgu naszej ręki, które nie są specjalnie skomplikowane, a mogą podnieść etyczną wartość naszych wakacji?

**PC:** Oczywiście. Możemy na przykład być miłymi dla obsługi w tym hotelu, pamiętając o tym, obsługa nie jest tłem naszych wakacji, że to nie są służący, którzy mają nam usługiwać, za trzy i pół dolara zarobku dziennie, tylko to są po prostu ludzie, tacy jak my, którzy mają swoje troski, swoje dzieci, które muszą wykarmić, zadbać o nie, posłać do szkoły. I tak naprawdę są najczęściej spotykanymi mieszkańcami tych miejsc, do których jedziemy. Oni też są mieszkańcami, naszymi gospodarzami, nie są wyłącznie obsługą hotelu. Powinniśmy więc zwracać uwagę na innych ludzi. Dobrze jest również pamiętać, że to miejsce, które jest stworzone po to, żebyśmy zostali przyjęci godnie, zgodne z naszymi standardami, zazwyczaj jest miejscem bogatszym, bardziej luksusowym niż warunki dookoła, zwłaszcza w kontekście globalnego południa. Jest ono pewnym świadectwem dużego rozwarstwienia ekonomicznego naszej planety. My jako mieszkańcy tego miejsca, nawet tymczasowi, stajemy się poniekąd ambasadorami bogactwa. Jako ambasadorzy bogactwa w oczach mieszkańców, jesteśmy obserwowani, jesteśmy postrzegani w pewien sposób i często kompletnie nieświadomie wzbudzamy konkretne emocje, czasem jest to zazdrość, czasem są to kompleksy. Nasz wygląd, to jakich marek ciuchy nosimy, ile kosztuje nasz aparat fotograficzny odróżnia nas w pewien sposób, czasem stajemy się “nietykalnymi bogaczami”, poniewaz nasze ciuchy, aparat fotograficzny, plecakiem, czy telefon komórkowy stanowią równowartość dwuletniego życia człowieka, który na nas patrzy , a my nawet nie jesteśmy tego świadomi, bo dla nas ten telefon komórkowy jest czymś zupełnie normalnym. Warto być świadomym tego, że możemy być postrzegani jako bogaci, że to jest kontekstualne. Nawet jeśli mieszkając w Polsce wcale tak na swój temat nie myślimy, to na wakacjach możemy być tak postrzegani i to niesie pewnego rodzaju konsekwencje często nieświadome wobec tych, którzy na nas patrzą. W związku z tym to jak my traktujemy mieszkańców i w jaki sposób z nimi rozmawiamy, może nas oddalać lub przybliżać do symbolicznego podziału świata na “lepszych” i “gorszych”. Warto o tym pamiętać.

**AK:** Powiedziałaś, że z naszym postrzeganym bogactwem wiążą się konsekwencje, można też powiedzieć, że wiąże się z tym odpowiedzialność. To oczywiście nie jest nasza wina, że mieć poczucia winy, jednak z tym się wiąże pewnego rodzaju odpowiedzialność I dobrze jest o tym nie zapominać, przyjeżdżając w te piękne, egzotyczne miejsca.

**PC:** Oczywiście mamy przecież wpływ na to, gdzie wydajemy pieniądze, w jaki sposób je wydajemy. Istnieje bardzo ważne zjawisko w turystyce, właściwie w jej ekonomicznej części. Jest to **efekt wycieku**. Zjawisko to wiąże się z tym, że zazwyczaj w krajach, do których przyjeżdżają turyści z tak zwanego zachodu lub z Chin, mamy do czynienia z pewnym wyciekiem pieniędzy,bardzo często turysta jest przekonany, jadąc n przykład do Tajlandii, że pieniądze, które wydał na wycieczkę, trafią właśnie do Tajlandii. Otóż one albo nie trafiają, albo wyciekają. W przypadku Tajlandii mówi się, że blisko siedemdziesiąt procent dochodu z turystyki, nigdy nie trafia do Tajlandii, albo podlega efektowi wycieku. Tajowie niestety na turystyce wiele nie zarabiają. Podsumowując, goszczą nas, z naszym hałasem, z łamaniem norm kulturowych oraz innymi, negatywnymi zjawiskami, jednak dochodu z turystyki nie ma. Czasem jest jeszcze gorzej, istnieją państwa, np. Wyspy na Pacyfiku, w których obserwujemy gigantyczny wręcz efekt wycieku, np. 80-90 procent pieniędzy wycieka, czyli na miejscu zostaje niewielka część wydanych przez turystów pieniędzy. Olbrzymi procent dochodu pochłaniają sieci turystyczne, pośrednicy, transfer samolotem,firmy, które nie są przecież zarejestrowane w tych krajach, nie płacą tam podatków. Przykładem może być Haiti. Czasem bywa tak, że mimo, że zostaje 10-15 procent naszych wydatków średnich rocznych, turystycznych w danym miejscu,to te kilkanaście procent stanowi aż 60-70 procent PKB danego kraju, pochodzącego od zagranicznych turystów. Mamy do czynienia nie tylko z wielkim wyciekiem, ale jeszcze z uzależnieniem ekonomicznym państwa od turystyki. Przerażającym przykładem konsekwencji takiego uzależnienia państwa od wpływów z turystyki jest pandemia.Nagle turyści nie przyjeżdżają. Państwo, które było uzależnione, było **monokulturą** turystyczną, miało na przykład 70 procent PKB pochodzącego z turystyki zagranicznej, nagle bankrutuje, nagle ludzie umierają z głodu.Przyczyną tak tragicznej sytuacji może być pandemia, ale to może być wojna, tsunami, złe skojarzenie z danym państwem, zmiana mody, wybuch wulkanu, cokolwiek. W przypadku małych państw, to może być na przykład wycofanie się linii lotniczych, które do tej pory obsługiwały trzy loty dziennie w dane miejsce. Tragedie mogą być większe bądź mniejsze.Wszystko, co powiedziałem, mój wywód, miał służyć temu, żeby powiedzieć, że nasze pieniądze mają moc. Ich moc nie jest tylko wyrażona w ich wartości, czy w kursie waluty, ale ona jest również wyrażona w tym, że owa moc potrafi uzależniać dane miejsca, albo pieniądze potrafią wyciekać z tych miejsc bez naszej na ten temat świadomości, a my żyjemy w przekonaniu, że zostawiliśmy pieniądze w danym kraju. System płatności, system transferów ekonomicznych, fakt, że rynek turystyczny jest na kredyt, przecież zazwyczaj miejsca się rezerwuje dużo wcześniej, dopiero, jak przyjeżdżają turyści, to się za nie płaci, w związku z tym, często to właściciele hoteli kredytują nasze wakacje. Wszystko o czym mówię, jest bardzo skomplikowaną układanką ekonomiczną, której turyści są nieświadomi, a pewnie gdyby byli świadomi, to by zupełnie inaczej postrzegali wagę swoich portfeli.

**AK:** Tak, to są rzeczywiście rzeczy, o których nie wiemy. Wróćmy może jeszcze na moment do prostych kroków, na razie chciałabym, żebyśmy się na tym skupili. Powiedziałeś nam bardzo ważną rzecz, wydawałoby się banalną, ale niezwykle istotną, że trzeba być miłym dla obsługi. Nie traktować ani obsługi hotelowej, ani też ludzi w mieście jako tła do tego, co nazwałeś naszą hedonistyczną rozrywką. To są ludzie dokładnie tacy sami jak my. I z takich praktycznych wskazówek, to chciałabym ewentualnie dodać się, mam nadzieję, że się ze mną zgodzisz, że jak wychodzimy z pokoju hotelowego i zestawiamy go po to, żeby został posprzątany, czy w ogóle jak opuszczamy pokój, to powinniśmy mieć w świadomości to, że tam wejdzie człowiek taki jak my i przed nim też powinniśmy się wstydzić, jeżeli ten pokój przypomina miejsce, w którym niekoniecznie kulturalny człowiek mieszkał. Żeby nie zostawiać takiego potwornego bałaganu, tylko tylko tak jak u siebie w domu sprzątamy, to tak też i w hotelu sprzątajmy. Oczywiście nie jesteśmy w stanie zmienić pościeli, powinniśmy jednak zachować minimum dobrego wychowania, bo to oznacza szacunek dla człowieka i dla miejsca. I to jest chyba kluczowe. Mówiłeś o tym, ale słowo szacunek jeszcze nie wybrzmiało. Myślę, że ono jest też niezwykle istotne.

**PC:** Tak, wydaje mi się, że ogólnie spotkanie w drugim człowiekiem, zwłaszcza tym innym od nas, że tak powiem, przez duże I, odbywa się zawsze w przestrzeni etycznej. W związku z tym zawsze powinno być spotkaniem dwóch podmiotów, a nie podmiotu i przedmiotu. Nie pana i sługi. Czy jakiś rodzajów nierównej relacji z różnych powodów. I to zazwyczaj my tak naprawdę mamy narzędzia, zwłaszcza kiedy mówimy o krajach globalnego południa, do tego żeby w jakiś sposób zrównoważyć to spotkanie.

**AK:** To jest odpowiedzialność,o której wspominaliśmy.

**PC:** To jest odpowiedzialność, to jest szacunek, to jest moim zdaniem bycie człowiekiem.

**AK:** A to jest podstawa. I karnawał hedonizmu wakacyjnego nas z bycia człowiekiem nie zwalnia.

**PC:** Nie zwalnia, chociaż sami się często zwalniamy, na wakacjach wydaje nam się, że można więcej, że możemy wsiąść na skuter bez kasku, możemy więcej pić. Mamy chociażby w języku polskim, przecież związek frazeologiczny, wakacyjny romans. Samo to pokazuje nam, że sobie pozwalamy na więcej, że wakacje są tym momentem karnawału. I to jest wpisane w nasze myślenie, w naszą wyobraźnię turystyczną. Natomiast powinniśmy, jeżeli chcemy być odpowiedzialnymi, zrównoważonymi, odpowiednimi ludźmi, musimy wykonywać ciągle ciężką pracę, żeby się wyzwolić z tej wyobrażenia wakacji.

**AK:** Powiedzieliśmy o szacunku. O szacunku dla miejsca, dla ludzi, którzy to miejsce zamieszkują. Dla miejscowej kultury także. I tutaj chciałam cię zapytać o kraje muzułmańskie, które odwiedzamy wakacyjnie. Często jesteśmy zamknięci dużych ośrodkach turystycznych, więc mogłoby się wydawać, że właściwie nie jesteśmy w muzułmańskim Egipcie czy Algierii, czy na przykład Zanzibarze.Czy powinniśmy uwzględniać to, że w danym miejscu panują pewne zasady, ubierania się, nie odsłaniania ciała za bardzo. Czy to nas powinno obowiązywać jako turystów, skoro my jesteśmy na wakacjach, za które zapłaciliśmy za nasze europejskie pieniądze? Czy powinniśmy się dostosować?

**PC:** Ja myślę, że powinniśmy wykonać proste ćwiczenie i zastanowić się jak byśmy się poczuli u nas, w naszym świecie, gdyby nagle przyszedł ktoś, kto bardzo zasadniczo zacząłby łamać ważne dla nas kulturowe elementy, czyli na przykład gdyby na pasterkę przyszedł z aparatem fotograficznym, zaczął wchodzić na ołtarz, żeby robić lepsze zdjęcia w czasie tej pasterki. Mogę opowiedzieć o swoim doświadczeniu, ja mieszkam w Warszawie, na Mokotowie,gdzie jest Kolonia ciekawych szarych domów, charakteryzująca się ciekawym zamysłem architektonicznym, w związku czym często trafiają tam wycieczki Przyzwyczaiłem się do tego, że przyjeżdżają wycieczki I oglądają domy. Pewnego razu wynosiłem akurat kwiatki do sąsiadów, ponieważ zamierzałem wyjechać, niosłem sąsiadom do ogródka rośliny, żeby tam przeczekały mój wyjazd. Poproszono mnie po prostu, żebym się pozował z tymi kwiatami, bo wtedy pięknie wyglądałem. Wydaje się to być miłe a z drugiej strony nikt mi potem nie pokazał zdjęć, nikt mi nawet nie podziękował za to, że pozowałem do zdjęć. To są drobne, małe rzeczy. Dodatkowo między mną, a osobami z wycieczki nie było różnicy klasowej, nie było różnicy rasowej, nie było różnicy językowej, kulturowej.

**AK:** Dziwnie się poczułeś?

**PC:** Samo to, że byłem obiektem, a oni byli, tymi, którzy że “polowali na ładny widok”, spowodowało, że weszli w klasyczną rolę “polującego na widok”, a ja w klasyczną rolę “ustrzelonego zwierzęcia” w klatce filmowej. Wydaje mi się, że to jest istotne, kiedy jedziemy w inne miejsca, to musimy uszanować to, jeżeli wiemy, że nie należy robić zdjęć w danym miejscu. Jeśli wiemy, że występują różnice kulturowe i komuś możemy sprawić przykrość tym, że mamy odsłonięte włosy albo w ogóle jesteśmy z ich punktu widzenia obnażeni. Na przykład w czasie ramadanu muzułmanie nie powinni mieć nieczystych myśli, a my w pewien sposób możemy na przykład spowodować, że mają te nieczyste myśli, na przykład nieczystą myślą może być chęć napicia się wody, ponieważ my ją pijemy a w ciągu dnia dobry muzułmanin czasie ramadanu nie powinien pić wody, czy w ogóle spożywać posiłków, a my w jakiś sposób utrudniamy mu zachowanie postu. To są wszystko szczegóły, które wymagają minimalnej znajomości religii miejsca, do którego idziemy.Kiedy mówimy o islamie, nie jest to dużym problemem, bo Polacy mają większe lub mniejsze pojęcie o islamie. Gdy jesteśmy w Indiach, już zaczyna być większy problem, ponieważ hinduizm jest szalenie zróżnicowanym systemem, albo kiedy jesteśmy, w Nepalu, albo w Tajlandii, albo na Bali. Warto zadać samemu sobie proste pytanie: czy mnie by raziło, gdyby ktoś w taki a nie inny sposób się zachował? I zazwyczaj jest taka: jednak chciałbym, żeby w moim domu szanowano moje zasady, czy moje wrażliwości.

**AK:** Bardzo się cieszę, że wspomniałeś o zdjęciach, bo to jest niezwykle ważny temat dla naszej rozmowy. Jak powiedziałeś o tym, jak Tobie zaczęto robić zdjęcia z kwiatami, to pomyślałam sobie, że po pierwsze osoby, które ci to zdjęcie robiły, mówiły w twoim języku, Ty wiedziałeś dlaczego oni tam się znajdują, wiedziałeś, że to jest wycieczka turystyczna. Wiedziałeś, że ci ludzie zwiedzają Mokotów. I z tego, co zrozumiałam, to oni cię zapytali o to, czy mogą zrobić zdjęcie. My często, zwłaszcza będąc w tych bardziej egzotycznych krajach, tych dalszych od nas, na przykład w krajach afrykańskich, czy azjatyckich, mamy takie poczucie, że mieszkańcy są częścią krajobrazu i nie przyjdzie nam do głowy, żeby zapytać ich o to, czy możemy im zrobić zdjęcie. Zobaczymy malowniczą scenę, typu w biednej uliczce, siedzi starszy pan i pali fajkę. On tam jest po prostu, to jest piękne zdjęcie, piękny kadr, a my ponieważ jesteśmy bardzo na sobie skoncentrowani, bo od tego wyszedłeś, od tego egocentryzmu, to nam to zdjęcie się należy. Jest naszą pamiątką z wakacji. I w ogóle nie bierzemy pod uwagę, że to jest człowiek, którego granice prywatności trzeba uszanować.

**PC:** Zdjęcia to w ogóle trudny temat w turystyce. I w ogóle wydaje mi się, że w dzisiejszym świecie tak naprawdę prawo do tego, kto ma prawo do dysponowania cudzym wizerunkiem, czy ten kto zrobił zdjęcie, czy ten kto jest na tym zdjęciu ma większe prawo do tego, żeby decydować co się potem wydarzy z tym wizerunkiem. Oczywiście systemy prawne i kultury różnie sobie odpowiadają na to pytanie. Natomiast gdybyśmy byli antropologami albo inaczej, gdybym był w tej chwili na zajęciach z antropologii, to bym powiedział, że robienie zdjęć, czy w ogóle fotografia pozwala znieść obowiązujące w danej chwili normy i zasady w głowie bardzo wielu fotografów, To jest bardzo charakterystyczna **pozycja uczestnicząca**, w której wolno więcej tylko dlatego, że posiada się aparat i ma się misję zdobycia dobrego widoku, dobrego zdjęcia, tak ludzie często o tym myślą, że aparat im pozwala na więcej. Nie trzeba być turystą, to świetnie widać w czasie mszy świętej ślubów czy chrzcin, kiedy są podczas uroczystości fotografowie, w czasie gdy na przykład ksiądz podnosi ręce i mówi Ciało Chrystusa czy gdy wykonuje inne ważne dla chrześcijan gesty. Gdy wierni mszę przeżywają, to równocześnie słyszymy nieustanny dźwięk migawki aparatu. Tak samo jest na wakacjach, więc wydaje mi się, że fotografia ma niesłychaną moc podporządkowywania sobie fotografowanego obiektu. Natomiast zwróćmy również uwagę, że język fotografii jest przepełniony słownictwem z polowania właśnie, słownictwem, które pokazuje, że nie ma równości między fotografowanym i fotografującym.

**AK:** No tak, sama fraza “strzelić fotę”.

**PC:** Wycelowany aparat, klatka fotograficzna. Wiele jest słownictwa, zapożyczonego z polowania, z safari. A język jest dobrym odzwierciedleniem budowania relacji. W sensie to jakim językiem operujemy w mocnym stopniu pokazuje to I w jaki sposób traktujemy to, co opisujemy. Często podświadomie, często wyuczony sposób. Fotografia jest problematyczna, ponieważ jeśli ja w mojej ocenie niekorzystnie na zdjęciu wyszedłem, jestem niezadowolony z tego, jak wyszedłem, a to zdjęcie trafi na bloga lub stanie się memem, zobaczy to dziesięć tysięcy osób, ja nawet nie muszę tego zobaczyć, ale tysiące ludzi będzie to zdjęcie na przykład komentować. Ja sobie mogę tego nie życzyć. Moje dzieci mogą sobie nie życzyć czytać takie rzeczy o mnie za dziesięć. To są oczywiście bardzo skomplikowane ścieżki myślowe, bo jak się robi komuś zdjęcie to nikt nie myśli, a czy dzieci fotografowanego za jakiś czas będą zwracać uwagę, że ktoś inny w innym kontekście skomentuje to zdjęcie. No to raczej nie myślimy w takich kategoriach i dlatego też uważam, że fotografia jest jednym z tych przykładów w turystyce, gdzie zestaw etycznych rozwiązań jest na dokładnie drugim biegunie niż codzienna praktyka. Swoisty rozjazd między tymi biegunami akurat w przypadku fotografii jest chyba jednym z największych rozjazdów pomiędzy praktyką a teorią.

**AK:** Tak, myślę, że ten problem się chyba bardzo pogłębia, ponieważ powiedziałeś, że aparat jest swego rodzaju narzędziem dominacji. Mamy aparat i możemy sobie najwięcej pozwolić, przywołałeś przykład ślubów w kościele, kościele, który rzeczywiście dla osób wierzących jest miejscem świętym, ważnym, a tutaj biegają ludzie z aparatami i “strzelają” zdjęcia. Jednak ślub to jest takie wydarzenie, taki moment, kiedy kiedy się tego spodziewamy. Natomiast dzisiaj nie musimy mieć aparatu, mamy telefony, w których są aparaty. Wszyscy mamy telefony. To nie jest tak, że aparat to jest jakieś specjalne narzędzie, które się ma i od razu wiadomo, że ja jestem uzbrojona w aparat. Wszyscy mamy aparaty i przez to chyba, to się stało jeszcze bardziej nagminne, bardziej jeszcze bezkarne, bo kiedyś ten duży aparat nas zdradzał, a teraz możemy właściwie zrobić wszystko, co chcemy.

**PC:** Gdyby miał opowiedzieć, o czym jest turystyka, to jest ona o patrzeniu. Często się mówi o dzisiejszych czasach, że jesteśmy obywatelami **kultury oka**, **Piotr Sztompka** kulturę oka wprowadził do języka polskiego. Jedna z klasycznych teorii turystycznej, **Johna Ary'ego**, **teoria turystycznego spojrzenia** mówi o tym, że turyści szukają tego, co kojarzą i czego się spodziewają. My patrząc na świat nie patrzymy na wszystko tak samo i nie poświęcamy tego samo uwagi i nie poszukujemy rzeczy takich, które w jakiś sposób już tam są, szukamy tego, czego się spodziewamy. Czyli w konsekwencji tak naprawdę stajemy się pewnego rodzaju kolekcjonerami obrazu, poruszamy się doskonale wcześniej zobrazowanych przestrzeniach. I to jest ważne,zdawać sobie z tego sprawę, bo jeżeli wiemy, że kamienica, którą obserwujemy, była opisana przez Prusa, jako kamienica, w której rozgrywała się Lalka a ta kamienica wygląda jak każda inna kamienica, to my w jakiś sposób nauczyliśmy się pozytywnie oceniać, wartościować z punktu widzenia atrakcyjności turystycznej dane miejsce i wyszukujemy właśnie takie miejsca. Jeżeli sobie powiemy, że świat, który oglądamy jako turyści, to nie jest świat, tylko to jest zbiór wcześniej zobrazowanych przestrzeni, które zostały, w taki a nie w inny sposób poddane wartościowaniu przez przemysł turystyczny albo przez nas samych, to nagle widzimy, że robienie zdjęć, masowej ilości zdjęć jest ciągłym reprodukowaniem tych symboli, tych znaczeń i pełni swoją rolę w zamkniętym obiegu symboliki turystycznej. I prawdopodobnie gdybyśmy mieli magiczny guzik, gdybyśmy go wcisnęli i zniknęłyby wszystkie aparaty i zdjęcia na świecie, to mógłby być koniec turystyki. Kiedy spojrzymy na turystykę, kiedy się zaczęła masowa turystyka? W połowie XIX wieku w Wielkiej Brytanii, kiedy **Tomasz Hook** piątego lipca tysiąc osiemset czterdziestego pierwszego roku zorganizował pierwszą wycieczkę all-inclusive. A dosłownie dwa lata wcześniej powstał aparat fotograficzny. Historia aparatu fotograficznego i historia turystyki to swego rodzaju tandem. Nie byłoby Kodaka, gdyby nie turystyka. Współczesna turystyka nie istnieje bez aparatu fotograficznego. Obojętnie czy to jest telefon komórkowy, czy to jest Nikon. Wydaje mi się, że fotografia zawsze wygra dlatego, że tak jest skonstruowany system.

**AK:** Powiedziałeś, że żyjemy, jeżeli dobrze pamiętam w kulturze oka, że to patrzenie jest podstawą turystyki, z tym, że można różnie patrzeć, można się przyglądać z zaciekawieniem, można podglądać, a czasem to spojrzenie może być przemocowe. Takie kolonizujące i tutaj pojawia się ważne słowo, my jako turyści **kolonizujemy** sobie tą przestrzeń, przekształcamy na swoje wyobrażenie I zwiedzając miasto, czy przestrzeń nie dostrzegamy tego, co tam tak naprawdę jest, tylko realizujemy swoje fantazje na temat tego miejsca.

**PC:** Tak, jak najbardziej. Wydaje mi się, że turystyczna opowieść o świecie i turystyka jako taka jest skonstruowana wokół na europocentrycznych fundamentach. Nie tylko dlatego, że turystyka została wynaleziona w Europie, ale również dlatego, że że jest nośnikiem, europejskiego postrzegania bardzo wielu spraw. Jest uwikłana bardzo głęboko w **dyskurs kolonialny**. Kiedy mówimy o tym, że mamy europocentryzm, dyskurs kolonialny, to tego wszystkiego jeszcze mamy dwóch następnych jeźdźców apokalipsy, bo jestem przekonany, że turystyka rządzi się dzisiaj bardzo głęboko kapitalistyczną logiką w złym tego słowa znaczeniu. I na końcu jest czynnikiem tworzącym tożsamość klasową, w negatywnym tego słowa znaczeniu, bo turyści czują się lepsi, czują się zwłaszcza na wyjeździe kimś innym, grupą zamkniętą. Panuje przekonanie, że mamy więcej wspólnego z drugim turystą nawet jeżeli on jest na przykład Australijczykiem czy turystą z RPA niż mieszkańcem miejsca, które odwiedzam, gdziekolwiek ono jest, nawet jeśli byłoby to w Czechach, w Pradze. Te cztery elementy, czyli europocentryzm, dyskurs kolonialny, logika kapitalistyczna i czynnik tworzący klasową wyższość, tożsamość wyższościową, powodują, że trudno jest się z tego wyzwolić, bo to naprawdę są duże pęta, wielkie, silne, potężne pęta. I jeżeli tak sobie to opowiemy, że mamy różnego rodzaju mechanizmy, powodują, że czy bierzemy udział w właśnie takiej hedonistycznej twarzy relacji międzyludzkich, gdzie ten drugi człowiek jest raczej przedmiotem, a nie podmiotem, a jego świat istnieje tylko po to, żebyśmy przez dwa tygodnie mogli się świetnie bawić, to jest to złotą klatką. Jeśli sens istnienia tego człowieka w naszym życiu, to są tylko te dwa tygodnie, to my mamy problem, to świat ma z nami problem i ogólnie koniec świata jest bliski.

**AK:** Zanim jeszcze o końcu świata, to zostańmy przy relacji turysty i gospodarza, gościa i gospodarza. Niestety w większości w turystyce ta dynamika, czy relacja, gość gospodarz nie działa, to jest raczej biały najeźdźca i człowiek podbijany, ale to jest trochę bardziej skomplikowane. Dużo powiedzieliśmy o grzechach po stronie tego umownego, stereotypowego białego turysty, że on przyjeżdża, żąda, że realizuje swoje orientalne fantazje, nie ma szacunku, że nie widzi w ogóle, że traktuje ludzi, lokalnych mieszkańców jak część krajobrazu, tutaj zachód słońca, tutaj żyrafy, a tutaj ludzie. I właściwie wszystko ma podobną wartość dla niego, ale ta relacja przebiega też po drugiej stronie. I z pewnością każdy, kto wybrał się na wakacje, czy to do wspomnianego już przeze mnie Egiptu, czy to do wspomnianego z Zanzibaru, do krajów afrykańskich, azjatyckich, to chyba prawie każdy turysta, który wyszedł na ulicę, wyszedł z tego swojego hotelu all-inclusive, czuł się w pewien sposób słowa zaatakowany przez przez mieszkańców, którzy chcą nam coś sprzedać, którzy chcą nas oszukać, którzy chcą nas naciągnąć. Funkcjonuje taki termin, porównanie, że ten turysta to jest taki chodzący bankomat. I tu trudno się nie zirytować, trudno nie poczuć się osaczonym. I co z tym robić?

**PC:** Tak samo jak my uprzedmiotawiamy mieszkańców, tak samo mieszkańcy uprzedmiotawiają nas, tak samo jak my **stereotypizujemy** mieszkańców, tak samo mieszkańcy stereotypizują nas. To nie jest tak, że mieszkańcy są wspaniali, uprzejmi, mieszkający w krainie szczęścia.

**AK:** Są monolitem doskonałości.

**PC:** Dokładnie. Tak samo jak my się zachowujemy niekulturalnie, tak samo mieszkańcy, tak samo jak my zwracamy uwagę na każdą złotówkę, tak samo mieszkańcy zwracają uwagę na każdego dinara. To jest pierwsza rzecz, która jeszcze bardziej utrudnia umożliwienie spotkania na zasadzie dwóch podmiotów. Mówimy o pewnym lustrzanym odbiciu i często tak jak mieszkańcy są dwutygodniowym przeżyciem w naszym karnawale, tak my jesteśmy siedemset pięćdziesiąt turnusem. Wyobraźmy sobie, że jedziemy nad morze, gdzie wszystkie rodziny się kłócą i odczuwamy ciągłe napięcie. No to wyobraźmy sobie, że musimy żyć w takim miejscu, gdzie jest muzyka, gdzie są pijani turyści. Wydaje mi się, że rzeczywiście tak jest i musimy sobie zdać sprawę z tego, że my również jesteśmy postrzegani często niesprawiedliwie i nieuczciwie i stereotypizująco. Jest jednak drobna różnica. My jesteśmy u nich, a nie oni u nas.

**AK:** My jesteśmy gośćmi.

**PC:** Dokładnie. Gośćmi albo klientami, bo czasem się bardziej czujemy jako klienci, co zmienia relację ze świata bazaru na świat supermarketu. W supermarkecie mamy kasy niemalże automatyczne albo automatyczne. Na bazarze mamy drugiego człowieka, więc ten rodzaj relacji chociażby przy transakcji jest symptomatyczny, w tym właśnie jest różnica. Nie jesteśmy w swoim świecie, nie jesteśmy w świecie swoich przodków, nie jesteśmy w swojej kulturze, więc to my powinniśmy dostosować się do zasad panujących na miejscu. To my pierwsi powinniśmy zachowywać się w sposób przyzwoity w każdej możliwej sytuacji, ponieważ my nie jesteśmy u siebie. Ale zgadzam się, że jest problem z tym.

**AK:** Również to, co powiedziałeś wcześniej, że my jesteśmy ambasadorami bogactwa. Z Tym się wiąże pewna odpowiedzialność, pewne konsekwencje. Często na wakacjach, zwłaszcza w tych krajach biedniejszych, uruchamia się w nas dziwny mechanizm, że ponieważ tam jest tanio, my chcemy, żeby było jeszcze taniej. I ja się z tym często spotykam, że na co dzień u siebie w Warszawie, w Katowicach, gdziekolwiek mieszkamy w Polsce, czy w jakimkolwiek innym europejskim kraju, nie mamy problemu z tym, żeby zapłacić określoną kwotę za kawę w kawiarni, wiadomo, że płacimy za nią więcej, biorąc pod uwagę prawdziwą wartość tej kawy. Natomiast na wakacjach często uruchamia się nam pasja do tego, żeby nie dać się oszukać, która w pewnym momencie przybiera groteskowe wręcz agresywne formy. To też jest ważne, żeby się zastanowić, czemu my tak robimy? Czemu my nie chcemy naszych pieniędzy zostawić w kraju, który odwiedzamy?

**PC:** Rzeczywiście żyjemy w kulturze, w której cena musi być jasno określona od początku. Oszustwo nie polega na tym jaka jest ta cena, tylko czy jest. Jeżeli idziemy do drogiej kawiarni i płacimy dwadzieścia złoty za kawę, to czy jest to oszustwo? Dwadzieścia złotych za kawę, jest wysoką ceną, a mimo wszystko trzy razy w tygodniu kupuję tą kawę. A gdy potem jadę do Etiopii, to równowartość tych dwudziestu złotych za kawę to cztery dolary i to już traktuję jako oszustwo albo mam z tym wielki problem. Cena jest pewną rodzaju umową społeczną. I musimy sobie zdać sprawę z tego, że prawdziwe oszustwo nie polega na tym, czy cena była wcześniej podana, czy nie, tylko na wykorzystywaniu sytuacji i wartości. Drugą ważną rzeczą jest umiłowanie do targowania się. Targowanie się jest jednym z najstarszych rytuałów turystycznych. Mianowicie już w czasach opisywania wschodu przez zachód, utrwaliło się, że na Bliskim Wschodzie wszyscy się targują, że targowanie się sprawia przyjemność kupcom.

**AK:** Tak, panuje przekonanie, że jeśli się nie targujemy, to oni się poczują obrażeni.

**PC:** Dokładnie. Taki mit pokutuje, razem z mitami o sprzedaży żony za wielbłądy i innymi. Natomiast jest to bardzo głęboko zakorzeniony mit, który ma wpływ na nasze oczekiwania. I my poniekąd oczekujemy, żeby mieć takie przeżycie. Skoro my często podświadomie oczekujemy, że mieć takie przeżycie, bo dla nas autentyczny wyjazd, to jest wyjazd, w którym będziemy mieli te autentyczne zachowania, a mamy przekonanie, że targowanie się jest najbardziej autentycznym, charakterystycznym dla danej kultury, przeżyciem, to w takim przypadku dążymy do doświadczenia tego i uruchamiają się wszystkie towarzyszące temu zachowaniu wzorce myślenia, na przykład, że kupiec na pewno chce nas oszukać lub, że jeżeli ja się targuje, to przecież w targowaniu chodzi o to żeby zapłacić jak najmniejszą cenę. Z całą pewnością targowanie jest rytuałem turystycznym.

**AK:** Dużo powiedzieliśmy o języku obrazu, Chciałabym również porozmawiać o języku, którym się komunikujemy, języku wprost, o słowach, bo takim przewodnim motywem wszystkich naszych spotkań, wszystkich naszych webinarów było pytanie o to, jak powstrzymać mowę nienawiści, hejt, negatywne emocje, które się w nas wyzwalają poprzez mowę, co mówimy bądź piszemy w internecie. Myślę, że dużo o tym powiedzieliśmy, chociaż nie wprost, więc chciałam Cię teraz już wprost zapytać o to, jaki język związany z turystyką jest najbardziej krzywdzący, jakie są językowe grzechy, które związane są z naszą turystyczną aktywnością.

**PC:** Po pierwsze musimy sobie zdać sprawę z tego, że język opisu świata, język który jest językiem ściśle połączonym, skorelowanym z pewnymi kodami kulturowymi, związanymi np. z **kategorią przygody**. Zastanówmy się nad tym, czym jest **przygoda**, jak wygląda przygoda. Możemy przywołać chociażby lektury dziecięce, jak “W pustyni i w puszczy”, również filmy, na przykład Indiana Jones. Tego typu źródła nauczyły nas interpretować rzeczywistość, ale przede wszystkim interpretować kategorie przygody. Jeżeli my sami ruszamy w świat, chcemy przeżyć przygodę, to my sami nie wymyślamy tej przygody. De facto podobnie jak w spojrzeniu turystycznym, reprodukujemy pewnego rodzaju kategorie i mechanizmy. Wiedząc o tym, jak wygląda przygoda, my również musimy umieć ją opisać. Kiedy spojrzymy na język turystyki, jest to często język opisu świata, reportażu, który który tak naprawdę, porównujemy językoznawczo między XIX wiekiem a XXI specjalnie się nie zmienił. Świat jest nadal opisywany dokładnie tymi samymi mechanizmami i strategiami stylistycznymi, kolonialnymi, postkolonialnymi, które które tak naprawdę posiadają kilka zasad. Warto powiedzieć o tych zasadach, bo dzięki nim lepiej zrozumiemy, czym się charakteryzuje język turystyki. Po pierwsze jego głównym celem jest generowanie różnicy. My nie chcemy jechać i zobaczyć to, co już znamy. Nie chcemy jechać oglądać tego samego świata, który byłby dla nas miły, to nie jest przygoda. My chcemy zobaczyć różnicę. W związku z tym język, turystyki **egzotyzuje** świat. Co to znaczy egzotyzuje? **Egzotyzacja** to jest taki rodzaj opisu rzeczywistości, w którym podkreśla się różnice. Jeżeli chcemy opisać coś, mamy dwie możliwości: albo podkreślić różnicę, albo podobieństwo. Zrównoważony sposób opisywania konkretnego zjawiska polega na tym, że opisujemy podobieństwa i różnice. Dzięki temu mamy obraz, który jest pełny albo próbuje być pełny. W turystyce nie ma żadnych podobieństw. Mają być tylko różnice. W związku z tym język egzotyzuje i stygmatyzuje w taki sposób, że zamyka człowieka w domniemanej odmienności. Egzotyzacja jest stanem, w którym trzeba generować różnice, żeby coś (turystyka) się sprzedało, żeby było odpowiednio odebrane, żeby się wpisało w oczekiwania turystów. Egzotyzacja, czyli podkreślanie różnic, korzystanie ze stereotypu, bywa podskórna. Czasem nie jesteśmy świadomi tego, że tworzymy różnicę, jednak kiedy jedziemy na przykład do Etiopii, gdzie mamy Mursi, to ludzie z talerzami w ustach, dyskami, jest to charakterystyczne dla kobiet Mursi. Usilnie nazywamy tych ludzi plemieniem. Dlaczego więc Mursi nazywamy plemieniem a Kaszubów grupą etniczną? Tworzymy różnicę, na tym poziomie tworzy się różnice, w pewien sposób upupia się opisywany świat, na poziomie językowym. Czemu? Czy słyszałaś kiedyś może, że ktoś odwiedził jakąś afrykańską wieś? Nie, nie ma wsi w Afryce. Są tylko wioski, ludy, plemiona, natomiast my mamy narody. Oni mają narzecza, dialekty, my mamy języki. I to jest podskórne, to jest nieświadome. Czasami te różnice się wytwarza na poziomie języka archaizującego. Oni przy wspólnym palenisku jedzą strawę. Kto z Państwa je strawę? Strawę można jeść duchową albo w Wiedźminie.

**AK:** Snujemy tę naszą opowieść, tę naszą fantazję egzotyczną.

**PC:** Oczywiście, że to jest właśnie ta opowieść o tej fantazji, o orientalizmie, o przygodzie, natomiast język turystyki, żeby się sprzedał, musi się w to wpisać. Jeżeli zaczniemy teraz mówić naukowym to tutaj nie ma powabu. Jest on w dziewiętnastowiecznej powieści musimy mieć świadomość, że ci ludzie tak naprawdę nie chcą być plemieniem.

**AK:** Powiedz mi, co w egzotyzacji języka jest złe? To znaczy, dlaczego to jest złe?

**PC:** To jest niedobre na kilku poziomach, ale na pierwszym poziomie jest niedobre dlatego, że tworzy to z ludzi trochę takich kosmitów, a jeżeli mamy do czynienia z kosmitami, to nie jesteśmy w stanie się w nimi w żaden sposób solidaryzować. Łatwiej jest mi uznać ich za ciekawostkę, tło do mojego zdjęcia, czy służących, Jeżeli nazywam ich dzikusami z plemienia, a nie reprezentantami takiej czy innej kultury. Pierwsza rzecz, to im bardziej będziemy podkreślać różnicę, tym bardziej będziemy myśleć, że to są inni ludzie.

**AK:** Tym trudniej będzie nam się utożsamić.

**PC:** Utożsamić, czy potraktować go jako takiego samego jak ja. Druga rzecz jest taka, że czasem egzotyzacja ma wymiar oparty na osi czasu. To jest różnego rodzaju archaizacja, czyli odmowa uznania jednoczesności, współczesności z tym człowiekiem. Kiedy czytamy na blogach podróżniczych, na przykład o Mursi, jest normą, że czytamy, że “tam czas się dawno zatrzymał”, albo czytamy, że “oni wciąż coś robią, jeszcze coś robią”. Cały czas ich zamykamy, odbieramy im tę współczesność. Do tego stopnia, że na przykład w kontekście doliny Omo w południowej Etiopii, mówi się po polsku, że to jest żywe muzeum, że jedziemy oglądać żywe muzeum. Żywe muzeum to połączenie semantyczne dwóch składników. Po pierwsze muzeum, gdzie odnaleziono australopiteka Lucy, znajdziemy tam jej szczątki w Muzeum Narodowym. Uważano długo, że to jest miejsce, gdzie człowiek stał się człowiekiem. A do tego mamy jeszcze słowo żywe, to znaczy, że oni są do dzisiaj tacy, że to nie jest tylko muzeum, tylko że możemy tam pojechać, zobaczyć, do dzisiaj tych ludzi jak Lucy. Tam nie ma jednoczesności. To jest ciąg logiczny idący za określeniem tej przestrzeni, tego regionu. Gdy wpiszemy w Google frazę “żywe muzeum”, natychmiast nam wyskoczy Etiopia, dolina Omo, rzeka Omo. Co jest niebezpieczne, to przekonanie, że jeżeli się jedzie do Omo oglądać małpę - australopiteka Lucy, to się również mieszkańców regionu tak traktuje. Przepraszam za te słowa, ale tak jest. I egzotyzacja na przykładzie doliny Omo w Etiopii, już jest tak powszechna, że kiedy się jedzie do Mursi z aparatem fotograficznym, to tam się wykupuje bilet jak na fotosafari, płaci się pieniądze, wjeżdża się i fotografuje. To jest fotosafari, w którym człowiek jest ofiarą, przedmiotem, tylko dlatego, że ma kulturę, która wyodrębniła wkładanie talerzy czy dysków w usta. Egzotyzacja tworzy kosmitę, jeżeli opisujemy kosmitę, co myślimy o tym kimś jako kosmicie, nie mamy szansy, żeby się z tym człowiekiem solidaryzować. Kiedy spojrzymy na przykład na PAH, na Polską Akcję Humanitarną, kiedy spojrzymy na ich sposób opowiadania o świecie, to jest dokładnie przeciwieństwo tego, o czym powiedziałem przed chwilą. Kiedy się PAH opisuje, co się dzieje w różnych częściach świata, to ludzie, którzy są opisywani, czy z Etiopii, czy na przykład z Peru, są opisywani jako jak najbliżsi nas poprzez podobieństwa. “To jest pan Pedro. Pan Pedro ma dzieci, które chodziły do szkoły. W tej chwili przyszła susza, więc pan Pedro ma problem wysłać dzieci do szkoły, a bardzo chciałby, by jego dzieci się wykształciły i mogły pracować w sektorze IT.” Myślę, że to jest zupełnie inna opowieść niż: “zobacz, to jest pan Pedro, wesoły wąsacz, ma takie sombrero i lubi sjestę”. Jeżeli mamy opowieść, która w jakiś sposób łączy tych ludzi z nami, w jakiś sposób utożsamia ich z nami, szuka podobieństw, to jest większa szansa, że my w sytuacji, w której przyjdzie ta susza i pan Pedro będzie miał problem, to my będziemy chcieli się z nim solidaryzować, że wpłacimy dwa dolary na to, żeby te dzieci miały możliwość zostania informatykami. I podniosły rodzinę Pana Pedro, w ciągu jednego pokolenia, z życia za trzy dolary dziennie do życia za trzydzieści dolarów dziennie.

AK: Mówisz o zjawisku egzotyzacji, czy też egzotyzacji języka, a ja myślę, że zjawisko egzotyzacji ma jeszcze jedno oblicze, o którym trochę powiedzieliśmy, ale myślę, że warto powiedzieć o tym wprost, mianowicie **egzotyzacja biedy.** Istnieją przecież zorganizowane wycieczki, które udają się, czy to do **haveli**, czy to do **slumsu** w Afryce, czy w Indiach. Wydaje mi się, że my się wtedy czujemy, jakbyśmy dotykali prawdziwego świata. I niewiele się to, szczerze mówiąc, różni od tego, co opisałeś przed chwilą, że trochę tak jakby safari z ludźmi, z tym, że tam ci ludzie naprawdę mieszkają i naprawdę jest im ciężko. I ta bieda nie jest na niby, tylko ona jest naprawdę.

**PC:** Tak jest. Po pierwsze musimy sobie zdać sprawę, że egzotyzacja ma krwawe korzenie. Dlaczego ma krwawe korzenie? Bo tak jak dzisiaj egzotyzacja ma na celu wpisać się w nasze oczekiwania, które wynikają z konkretnie skonstruowanej turystycznej wyobraźni, bazującej na na przykład “W pustyni i w puszczy”. Jeszcze dwieście lat temu, czy sto pięćdziesiąt lat temu to miało na celu w taki sposób opisać świat, żeby ludzie się nie burzyli w czasie procesu kolonizacji. Jeżeli opiszemy mieszkańców jako takich innych, niepiśmiennych, ograniczonych, którzy myślą w sposób niezorganizowany, są głupsi od nas, tak naprawdę trzeba do nawiązać do misji białego człowieka, to my ich uratujemy. Tak ich zegzotyzujemy, że jesteśmy w stanie pod płaszczykiem misji dokonać grabieży. Z Biblią w prawej, z koleją, która będzie wywoziła surowce, w lewej ręce. Egzotyzacja dzisiejsza ma krwawe korzenie. To jest jedna myśl. Natomiast mówiąc o dzielnicach biedy, jak to ująć? Bieda jest malownicza, często się tak mówi w świecie turystyki. Jakże malownicza. I jest to powiązane z ważnym zjawiskiem, o którym pisał **Dean MacCannel** w książce “Turysta”, w której opisał nową **teorię klasy próżniaczej**, pisał on, że ważnym elementem życia turystycznego jest zaglądanie za kulisy. Turystyka jest pewnego rodzaju teatrem, pewnego rodzaju inscenizacją. Przywykliśmy do tego, że dla nas się inscenizuje wiele rzeczy, więc my chcemy zaglądać za kulisy. Oczywiście mieszkańcy dobrze wiedzą, że my chcemy zajrzeć za kulisy. Udostępniają nam te kulisy, poniekąd inscenizują te kulisy. I pojawiają się kulisy kulis. Dlaczego? Dlatego, że turyści są przeświadczeni, że istnieje coś autentycznego, że autentyczny to znaczy właśnie biedny, a nie to co jest, co widzą. Wydaje się, że chęć oglądania biedy, oglądania nędzy, cierpienia, bo ty mówisz o dzielnicach biedy wynika z chęci zobaczenia autentyczności. Istnieją o wiele poważniejsze przypadki, na przykład turystyka do Korei Północnej. De facto to już jest bardzo poważna sprawa, bo jeśli tam jedziemy, to nasze pieniądze zasilają konta dyktatora, co więcej, jeżeli przypadkiem źle spojrzymy na jakąś osobę, ta osoba może trafić do łagru na trzydzieści lat razem z dziećmi i rodzicami. Trochę tak to wygląda : proszę państwa na lewo kręgielnia, na prawo obóz koncentracyjny. Możemy iść jeszcze dalej. Słyszałem o ofercie turystycznej w Iranie oglądania wieszania ludzi. Możemy na żywo zobaczyć coś takiego. Ludzi fascynują kulisy, ale także fascynuje ludzi zła strona, jakiegoś rodzaju zło. I turystyka jest bezpiecznym modelem oglądania zła, bo turystyka jest bezpieczna. Nawet ta turystyka wojenna, przecież dzisiaj w Ukrainie jest mnóstwo turystów, z całego świata. Tak samo jak w Somalii, tak samo jak w Jemenie, tak samo na pograniczu Afganistanu i Pakistanu. Jesteśmy ciekawi, stać nas na to i chcemy zobaczyć różnego rodzaju szokujące rzeczy. Turystyka pozwala nam to zrobić w bezpieczny sposób. My zamykamy się takiej formie, która wydaje nam się bezpieczna, a umyka nam to, że my tak naprawdę nie jesteśmy w teatrze. Jesteśmy w realnym, prawdziwym miejscu. Tak głęboko zajrzeliśmy za kulisy, że wszyscy jesteśmy za kulisami i nagle już nie jesteśmy w inscenizowanej przestrzeni, tylko jesteśmy uczestnikami, aktorami w realnym świecie. Jest to jak rak, jak choroba.

**AK:** Ciężko mi pozbyć się myśli, że to wynika z naszej pychy. Prawa, które sobie przyznajemy, żeby zobaczyć, żeby przekroczyć pewne granice. Nasza fantazja nie ma granic lub możemy sobie granice naszej fantazji przesuwać, jak tylko chcemy, zupełnie pomijając aspekty moralne.

**PC:** To się wiąże z byciem naj. Jako geograf, muszę zdradzić tajemnicę, że trudno jest cokolwiek odkryć. Wszystkie odkrycia geograficzne zostały odkryte, w związku z tym możemy jedynie opisywać rzeczy, ale lata świetności geografii są za nami. Tak brzmi nasza tajemnica, jestem w stanie przenieść tą tajemnicę na cały świat. Wszystko, co można było, zostały już zrobione. Człowiek chce być naj, chce zaskoczyć innych. Turystyka jest elementem budowania swojej tożsamości, elementem budowania swojej pozycji społecznej. Jeżeli ja teraz bym powiedział, że rzucam moją pracę, jadę w świat, kupuję kampera albo biorę plecak, to ludzie coś o mnie pomyślą. Podobnie jak buduję swój wizerunek, buduję swoją pozycję społeczną. Jeżeli powiem, że właśnie wybieram się do Stanów Zjednoczonych na dwa miesiące i mam pięćdziesiąt tysięcy zero złotych na to, to w pewien sposób mnie pozycjonuje. Rodzaj spędzania wolnego czasu jest elementem naszej pozycji społecznej. I jeżeli my sobie z tego zdajemy sprawę, a tak jest, o czym mówił **Dean MacCannell**, pisząc o klasie próżniaczej. Uznał on, że turyści są najlepszym przykładem klasy próżniaczej, czyli takiej, która próżnuje na pokaz. Po to właśnie, żeby inni widzieli, jak oni próżnują, jacy są bogaci, wspaniali. Wracając do geografii, jeżeli już wszystko zostało obejrzane, jeżeli już wszystko zrobiliśmy. jeżeli na Mount Everest stoją kolejki ludzi i już nie da się wejść na najwyższą górę, żeby to zrobiło na kimś wrażenie, to ludzie cały czas szukając tego naj, szukają czegoś, co pozwoli im się dookreślić we własnym procesie **biografiotwórczym**, przekraczają różnego rodzaju granice. No więc jeżeli Mount Everest nie jest wyzwaniem, Kilimandżaro już dekadę temu przestało być wyzwaniem, samotne przejście pustyni, też nie jest trudne, bo takich przejść mamy pięćdziesiąt rocznie, to można wymyślać albo rzeczy głupie, czyli jedziemy przez Azję na monocyklu, albo rzeczy straszne. Niestety tak to jest, że jeżeli jesteśmy w stanie sobie wyobrazić coś bez dna w świecie, coś nieskończonego, to to jest zło. I możemy szukać tego zła bardzo dużo. I to jest pycha, to jest egoizm, ale również dążenie do właśnie do bycia naj, do tego, żeby zobaczyć coś, czego inni nie widzieli, przeżyć coś mocniej. Jest to przeświadczenie, że jako bogaty przedstawiciel globalnej północy mogę wszystko, dla mnie nie ma znaczenia gdzie polecę, w zeszłym roku byłem w Tanzanii, dwa lata temu byłem Egipcie. Mogę polecieć do Peru, czym to się różni Peru od miejść, które już widziałem? Inna kuchnia i to wszystko. A zobaczyć wojnę? Zobaczyć prawdziwy obóz koncentracyjny? Zobaczyć miejsce po wybuchu elektrowni atomowej? Rośnie adrenalina, przesuwana jest granica. To jest sposób na przeżycie czegoś ciekawszego. Szukając naszego naj, zgłębiamy największy zbiornik i największą studnię zła.

**AK:** Użyłeś ciekawego terminu proces biografiotwórczy. Mam wrażenie, że ten proces bardzo się nasilił za sprawą internetu, za sprawą mediów społecznościowych, Instagrama. Różnych mediów rzeczywiście jest mnóstwo, można byłoby mnożyć nazwy. Można powiedzieć, że wakacje, które nie są zrelacjonowane w internecie, to właściwie się nie zdarzyły. Chciałam zapytać, o zagrożenia, które czyhają w Internecie. Jak nie przyczyniać się do tego, żeby nie umacniać krzywdzących stereotypów? Nie zawsze przecież chcemy zrobić coś obraźliwego, coś złego, ale czasem robimy to, pomimo, że mamy dobre intencje. Nie zapytam Cię jak relacjonować nasze wakacje, ale tylko jak ich nie relacjonować. Czyli czego nie robić?

**PC:** To jest trudne pytanie. Przygotowałem listę specjalnie na potrzeby dzisiejszego spotkania, listę strategii stylistycznych. Mamy na to czasu, żeby zapoznać się z całością, więc przeczytam tylko nazwy tych strategii stylistycznych, żeby Państwo zobaczyli, to tylko te, które ja wyłapuję sobie, jak sobie czytam reportaże, zwłaszcza polskojęzyczne, bawi mnie wyłapywanie pewnego rodzaju strategii stylistycznych. No więc: generalizacja, esencjalizacja, totalizacja, stygmatyzacja, normatywność, uniwersalizacja, europocentryzm albo etnocentryzm, orientalizacja, uprzedmiotowienie, dehumanizacja, erotyzacja, ucinanie języka, manicheizm, zerojedynkowość, egzotyzacja, archaizacja, narrator wszystkowiedzący, ahistoryzacja, estetyzacja oraz nadużywanie przydawek odrzeczownikowych powiązanych z naszym światem. To tylko kilkanaście różnego rodzaju środków stylistycznych, które mają jeden wspólny mianownik, są trochę jest reklama turystyczna,reklamują bardziej tego kto pisze, niż to co jest opisywane. Ważne jest to, żeby za każdym razem zadać sobie pytanie, czy ja sam chciałbym być w taki sposób opisany, czy kiedy opisuję drugiego człowieka? Czy ja sam chciałbym być na takiej fotografii ? Za mało się porównujemy,dajemy prawo do postępowania w różny sposób, a nie porównujemy się z tymi ludźmi, których opisujemy. To najprostsza metoda, która pozwala na zrobić szybki test. A co gdyby to była moja matka? To jest bardzo prosta metoda, ale stosujmy metodę “na własną matkę”. Możemy się nauczyć tych piętnastu czy dwudziestu stylistycznych środków i moi studenci muszą się ich nauczyć, ale to nam zajmie pół semestru, umiejętność odróżniania ahistoryzacji od archaizacji. Nie o to chodzi. Chodzi o to, żebyśmy byli wrażliwi, a nie o to, żebyśmy doskonale rozumieli teorię. Można rozumieć wszystkie teorie, najlepiej jak się da, a ostatecznie nie być przyzwoitym.

**AK:** Czyli być człowiekiem, od czego zaczęliśmy.

**PC:** Tak, wyłączyć ego.

**AK:** Wyłączyć ego, a jak widzimy w biedniejszej uliczce kobietę, która siedzi z płaczącym dzieckiem i wiadomo, że to są biedni ludzie, ale w naszych głowach to medialnie wygląda, tak jak powiedziałeś, bieda jest malownicza, to nie robimy zdjęcia. Nie uruchamiamy procesu biografiotwórczego po to, żeby powiedzieć innym, że ja nie jeżdżę na wakacje do wygodnych miejsc, tylko do takich, w których poznaje świat, i o to jestem ja.

**PC:** Tak, powiem szczerze, nie umiem sobie wyobrazić, jaki proces myślowy albo bezrefleksyjny musi się odbyć, żeby widząc krzywdę ludzką, chcieć zrobić zdjęcie.

**AK:** Niestety to się dzieje non stop.

**PC:** Wiem, ale nadal jest to dla mnie szokujące. Kiedy opisałaś ten przykład, ja pomyślałem, jest człowiek, który potrzebuje pomocy. A ja mu robię zdjęcie i idę dalej?

**AK:** Tak.

**PC:** To czym to się różni od minięcia wypadku samochodowego? I pojechania dalej.

**AK:** Tym, że ten świat nie jest prawdziwy, bo to jest ta nasza egzotyczna opowieść, nasza fantazja, więc to się nie dzieje naprawdę.

**PC:** I tutaj dochodzimy do tego, że turystyka rządzi pewnymi prawami, tworzy pewien system zachowań, zasad, praw, stereotypów, który kształtuje naszą turystyczną wyobraźnię i że w ramach tego systemu my widzimy swoje miejsce, swoją rolę w taki a nie inny sposób. Jest to bardzo wyuczone, jest to wpisane w kody kulturowe, są pewne rytuały turystyczne, i że ten system jest nieprzyjemnym systemem czasami dla turystów, zazwyczaj dla mieszkańców. I najpierw trzeba zastanowić się jak działa ten system, żeby móc się wyzwolić z niego i żeby móc pójść w poprzek. Ja nie mówię, że każde zwiedzanie nie jest złe, ale trzeba się umieć wyzwolić, czyli najpierw musimy poznać to, a potem umieć spojrzeć krytycznie, jak się z tego wyzwolić. Jest to bardzo trudna praca, ale ona jest w tym przedrostku “post” od **post-turysty**.

**AK:** I właśnie wtedy stajemy się post-turystą?

**PC:** Nie wiem, czy się da być takim idealnym post-turystą, natomiast przedrostek post, ten sam, który jest przedrostkiem w postkolonializmie, czy postmodernizmie, to jest taki przedrostek, który wskazuje z jednej strony na że to, że coś jest później, a z drugiej strony na pewnego rodzaju krytyczny namysł nad. Czyli jeżeli wiemy, że jest turystyka i pewnego rodzaju system zachowań, sposobów bycia kulturowych, ekonomicznych, przestrzennych, to dobrze byłoby zrozumieć go, krytycznie na niego spojrzeć. Krytycznie, od angielskiego critical, a nie od tego, że mamy to krytykować. Chodzi o umiejętność spojrzenia poprzez zadawanie pytań, o co w tym chodzi, kto na tym zyskuje? Co to jest? Po co to jest? Dlaczego to jest? Jak to zmienić? Jak to działa? Czyli starać się odpowiedzieć na tego typu pytania, one każą nam zajrzeć głębiej i zrozumieć pewnego rodzaju procesy. I kiedy już poznaliśmy to i sobie odpowiedzieliśmy krytycznie, to wtedy możemy zacząć na nowo projektować swoją rolę w tym systemie. I zazwyczaj, kiedy zrozumiemy, jak ten system czasami nas wyprowadza na etyczne mielizny, to wierzę w to, że wiele osób zaprojektuje swoją nową rolę w bardziej etyczny sposób. I o to chodzi w przedrostku post do post-turysty. W tym jest zawarta ta cała myśl krytyczna.

**AK:** I tutaj należy postawić kropkę. Myślę, że to jest doskonała puenta do naszej rozmowy, która zaczęła się od pytania, kim jest post-turysta. Cała ta nasza rozmowa służyła temu, żeby to wytłumaczyć, chociaż ta odpowiedź wprost padła dopiero na sam koniec, a więc jest to piękna klamra. Bardzo dziękuję. Paweł Cywiński, geograf, kulturoznawca, orientalista i twórca strony post-turysta, na którą Państwa bardzo serdecznie zapraszam. Paweł Cywiński był gościem ostatniego już webinaru w cyklu spotkań organizowanych przez Polską Akcję Humanitarną. Wszystkie te spotkania ilustrowała dla nas w fantastyczny sposób Edyta Madej, której bardzo serdecznie za to dziękujemy. A ja nazywam się Agata Kasprolewicz i miałam ogromną przyjemność prowadzić dla Państwa wszystkie te spotkania. Bardzo dziękuję. Pawle życzymy wszystkim dobrych, ale też etycznych wakacji? Bądźmy ludźmi też na wakacjach.

**PC:** Ja życzę wszystkiego najlepszego.

**AK:** Dziękuję bardzo.

**PC:** Dziękuję.